ROK 48. KRAKÓW, DNIA 1. GRUDNIA 1918. Nr. 1.

DJABEŁ

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ“
WŁADYSŁAW BORKOWSKI,
Kraków, ul. Niecała 4

CENA EGZEMPL. 1 KORONA.

Prenumerata w Krakowie i na prowincyi:

całorocznie	K 48·—
półrocznie	„ 24·—
kwartalnie	„ 12·—
miesięcznie	„ 4·—

CENA EGZEMPL. 1 KORONA.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.



No, nareszcie, zostałem Napoleonem — jak on na wyspie odludnej ukończę dni swoje. Szkoda tylko, że oprócz tej małpy nie będę miał innych słuchaczy.

MANIFEST DJABŁA.

Wszem wobec i każdemu, który wiedzieć pragnie,
Ogłaszam tym djabelskim moim manifestem,
Że nie radzę nikomu zanurzać się w bagnie,
Bo na swem stanowisku znowu dzisiaj jestem.
Prawdy szczery wielbiciel, kłamstwa wróg za-
[wzięty,
Obrońca uciśnionych, a sędzia potężnych,
Smagać będę szalbierstwa, intrygi, wykręty,
Drwić z mózgownic zwietrzałych, z czynów nie-
[dołężnych.

Choć mnie djabłem ochrzczono, przed Bogiem
[się korzę,
Jemu służę swą duszą i osobą moją,
A że djabłem się zowię, to dlatego może,
Że mnie źli i wszeteczni jak djabła się boją.
Oto widzę ich tłumy zsiniałe ze złości,
Bo ich rozpacz ogarnia ponura i wściekła
Na objawiony zamiar mej Szatańskiej Mości,
By znów chwytać łotrzyków i wlec ich do piekła

Do apelu hołoto! Naprzód trójlojalni
Ustawcie się w szeregu jednym długim rzędem.
Miłe, śliczne chłopaczki! mędrcy kapitalni,
Co trzem panom służyli za jednym rozpędem.
A gdy wojna wybuchła za każdego z carów
Kazali zacnej młodzi dobywać swej szabli, —
I ginęły ofiary przy łunach pożarów...
Niech takich patryjotów biorą wszyscy djabli!

Zbliżcie się i wyznawcy różnych wielkich zasad,
Co pod ich ciepłym płaszczem kryjecie swe
[próchno,
Którzy dobro ogólne miewacie od fasad,
A wewnątrz „ideały“, które mocno cuchną.
Z miłością ludu w gębie, niesmaczne pozery,
Wyprawiacie łamańce i wzniecacie waśnie,
A celem wam jedynym: droga do karjery...
Niech takich mężów stanu jasny piorun trzaśnie.

Zbliżcie się, co po ojcach trwonicie spuściznę
I w obce ręce polskie puszczacie zagony,
I wy, którzy kochacie tak szczerze ojczyznę,
Że i z nieszczęścia kraju wyławiacie plony:
Paskarze utuczeni krwią i potem ludu,
Kupcy, co jawny rozbój uprawiacie stale,
Rolnicy, co się lichwy nie wzdrygacie brudu, —
Zbliżcie się, a zanucę pieśń o waszej chwale.

Chodźcie, proszę, otwarte dla was moje wrota,
Jam gospodarz dostatni, szczery i wesoły,
U mnie znajdzie przyjęcie wszelaka hołota,
Mam paliwa po uszy, pełne kadzie smoły.
Czterym lata odpoczął, więc mam siły nowe
By prawdę wypowiadać światu i wyraźnie
Oddawać cześć wszystkiemu, co zacne i zdrowe.
A bladze, kłamstwu, brudom sprawiać tęgą łaźnie,

WICEK SOCJALIK.



Całuję rączki. Po czterech z ogonem psiokrew latach witam prześwietne zgromadzynie. Bonżur brzany, wigets gudłaje. Jaśnie wielmożnymu posłowi Ignacowi moje szanowanie. Chybajcie tu wszystkie psiokrew skisie, żgace, zatracone miętoły, gawry, stańczyki, enkaeny, endeki, międzypartyjniki, pepeesy, ludowcy, liżanki, krzysztoforskie likwidatury, dymokraty, republikany, i jeszcze narodowe i międzynarodowe sufragany! Dajcie pyska psiokrew z dubeltówy, bo Wicek okrutnie psiokrew kuntentny, co bedzie mógł z wami pogwarzyć o poletyce. Serwus Antyk, Ferdyk, Makolągwo, serwus obie Mańki ze Zwierzyńca i od parzypyska i jensze psiokrew przyjaciele i koligówny.

Pewnieście psiokrew kapowali co Wicek skrepiruwał, abo, co gorszejsza, obabił się z jakom hrabianką i dał z partyi wytykę. Ale Wicek psiokrew zdrów, nijakom babom się nie opaskudził, poletycznych przekonań nie zmienił i ostał psiokrew wierny czyrwonymu śtandarowi i wszelakiej trunkowości.

Za oną wierność spotkała ci mie fajna nagroda. Jak ino hamerykany dały szwabom bobu, i przyszedł psiokrew z Widnia befel, co ma być wolność i co kużdy naród ma być o sobie samym stanowiący, zrobiliśmy se zara okrutne zbiegowisko i uchwaliliśmy psiokrew likwidacyjnom republikę olejandrową. Naród, rząd olejandrowy wybirający, maliarza zrobiuł ministrem wojny, dryndziarza ministrem kolejowym, golarza

ministrem skarbu, a mnie prosiuł, abym se wybrsoł tekę ministra oświaty, abo japrowizacji. Wzionem obie, jako to tera psiokrew kużdy ma najmniej psiokrew dwa urzyndy. Bez dziń zwiedzom psiokrew szkoły, wizyteruję nauczycielki, grypsam rozporządzynia religiją na śmelc wyrzucające, a wieczór skróś japrowizacji mam komisyje u Hawyłki, Wyncla, Suskiego i jenszych japrowizatorów republiki olejandrowej. Prócz tego jezdem psiokrew pracujący nade planem zniesienia psiokrew lichwy trunkowej. Skibna blacha bedzie kosztuwała maksemalnie 10 haków, tak coby zamiłowanie do hary mający mógł psiokrew cycnąć se pińć blach za korunę.

A no, jako o moich psiokrew ryformach i zasługach grypsały gazety, tak ci warsiaska republika telegrafuwała cobym przyknajał na ministra do Warsiawy. Poknajałem, ale nici z jenteresu, bo sie psiokrew nijak zgodzić nie mogom. Naprzódzi chcom, coby w kabinecie były poznańczyki, galicjany i królewioki (loczego nimo być ślązaków i litwinów, wymiarkuwać nie mógem), dalej coby były psiokrew pryzyntanty kużdej psiokrew partyjności, a jezd onych partyjności w Warsiawie 47, w Galicji 14, a w Poznaniu 5. A tu wszystkich psiokrew ministrów ma być na kupę ino pitnastu. Posełali do różnych psiokrew matymatyków, coby one zadanie rozwiązali, ale kużdy pedział co nawyt szysnaście w pitnastu się nie mieści, a co dopiru 70, abo 80. Na jedno ino w Warsiawie się zgodziliśmy, a to coby nie puskać psiokrew do kabinetu żadnygo całygo Polaka, to jezd takigo, co sie ani królewiakiem, ani c. k. galicjanem nie wabi, ani do żadnygo jenszygo przez Mochów i Szwabów zrobionego narodu nie należy, ani tyż takigo co całą Polskę, a nie ino jedną partyję jezd kochający. Takim wstymp pod sztrofem wzbroniony, bo to nie som prawdziwe patryjoty. Jakby sie taki w Warsiawie psiokrew pokazał, to go siupasem do przynależności odstawiom.

A no powróciłem psiokrew do Krakowa, nimogący się doczkać kiedy najdą w Warsiawie klucz do onego kabinetu. Bo to sie wabi „kluczem“ jak z kużdyj partyjności po paru abo kilku źgaców się wybiro do jakiego „ciała“ (a „ciało“ się znowuj bez to wabi, co som w nim i najprzedniejsze i pośladkowe członki). Ale mnie sie psiokrew widzi, co to som nie ino same klucze, ale i wytrychy. Bo na ten przykład w jednej partyi jezd psiokrew pińciu tęgich łepaków, ale z nich ino dwóch do onego „ciała“ wliźć może — i ci wchodzą kluczem. A w drugiej partyi nimo ani jednego łepaka, som same sakramenckie miętoły, takie mądre co niech się osioł schowa, ale i takich dwóch do ciała psiokrew pakują. Takie więc, wedle mojego miarkunku, wchodzom psiokrew wytrychem, bo jeim tam być nie należy. Lotygo tyż ciągiem sie rodzom nowe partyjności, aby sie byle psiokrew źgace do rządzenia dopchneny i lotygo w takich kluczowych „ciałach“ prawie zawdy mało jezd głów do kumbinowania, a dużo rąk do bierki, bandziochów do trawienia, gardeł do picia i cyferblatów do siedzenia.

WILUSIOWI NA DROGĘ.

A mówiłem Ci. Wilusiu,
Lat trzydzieści z rzędu:
Strzeż się, dziecko, zbyt silnego
Kradzieży popędu.

Gdybyś był czytywał *Djabła,*
I rad jego słuchał,
Nie byłbyś się tak poparzył
I na zimne dmuchał.

Radziłem ci: mało gadaj,
Nie rób tyle krzyku, —
A tyś gadał, jakbyś dostał
Pypcia na języku.

Radziłem Ci: siedź spokojnie,
Bo dostaniesz lanie,
A tyś światu wydał wojnę
Na własne skaranie.

Radziłem Ci: nie bądź durniem
Szanuj rozum zdrowy.
Nie słuchałeś i dziś pasiesz
Holenderskie krowy.

Oszwabił Cię bóg niemiecki
Choć mu byłeś wierny, —
Bo to taki sam jest oszust
Jak Hohenzollerny.

Ufałeś mu, potrząsałeś
Swą germańską szablą,
A teraz się musisz wynieść
Na wysepkę Djablą.

Mogłeś był wyjść na człowieka
I uniknąć burzy...
Ha, cóż robić? — Pa, Wilusiu,
Szczęśliwej podróży!

* * *

Wśród żydów objawił się tak silny patrjotyzm ukraiński, że we Lwowie strzelali do Polaków, oblewali ich z okien wrzącą wodą i t. p. *Djabeł* nie rozumie panującego z tego powodu oburzenia. Owszem fakt zukrainizowania żydów należy przyjąć z uznaniem i użyć wszelkich sposobów, aby im ułatwić przeniesienie się do nowej ukraińskiej ojczyzny. Składki na koszta ich podróży posypią się obficie.

OGŁOSZENIE.

C. k. sąd krajowy jako handlowy w Wiedniu ogłasza, że firma „Monarchia austro-węgierska, łupienie ze skóry pod godłem: Divide et impera“ wskutek zwinięcia interesu wykreśloną została z rejestru handlowego dla firm pojedyńczych.

Wiedeń w listopadzie 1918 r.



Djabli wzięli Kronprincostwo — tron mój „skurzył faję“,
Więc na życie mą kolekcję tanio wysprzedaję.

Dyabeł u pana prezydenta.

(Sprawozdanie narodowe).

Onegdaj odwiedził pana prezydenta miasta „Dyabeł“, aby go powitać na stolcu prezydyalnym i zwiastować mu radosną nowinę, że Belzebub, dowiedziawszy się, z raportów swych konfidentów, jak źle dzieje się na świecie, postanowił wydawać w Krakowie swój organ urzędowy, mający uchronić ludzkość od ostatecznego upadku, podobnie jak przedtem *Krakauerka* podnosiła ducha.

Ale oną wydawał Engel (więc „anioł“), „Dyabła“ zaś dyabeł.

Pan prezydent zastanawiał się właśnie nad zatwierdzeniem *menu* kucheń obywatelskich na następny tydzień, gdy „Dyabeł“ wpadł doń kominem.

— Wszelki Duch Pana Boga chwali! — zawołał, żegnając się w pośpiechu lewą ręką.

— I ja także..., ale na swój sposób... Sługa waszmości, panie prezydenie! — „Dyabeł“ na to, kiwając na powitanie ogonem. — Przyszedłem powitać waszmość pana i polecić mu swe usługi!

— Bardzo mi przyjemnie!.. Ale, ja, widzisz, mój drogi, z dyabłami nie chcę mieć nic wspólnego... Kraków to przecież mały Rzym, a ja jestem jego prezydentem!

— Nic nie szkodzi... Nawet najświętobliwsi ludzie mogą mieć konszachty z dyabłami, a na przyjaźni z nami nikt źle nie wyszedł. *Exemplum*: Twardowski!... Dzięki nam pojechał do nieba.

— Ba... Ale tam nie dojechał.

— To juz nie nasza wina!... Komunikacya była chwilowo przerwana, wobec czego osiadł na księżycu i tam dotąd mieszka.. Ale wracam do rzeczy... Otóż, powtarzam, że przybyłem ofiarować miastu swe służby...

— Bardzo dziękuję!... Przyjmuję je chętnie... Ale czem ja cię zrobię?... Dyrektorem magistratu nie, bo już mam jednego, dwu zaś byłoby zadużo... Już wiem... Oddam ci referat aprowizacyjny, bo to nasza najgroźniejsza bolączka. Ty jeden możesz tu podołać, ale musisz się wziąć ostro do roboty... Ale reszcie daj

spokój, bo my, doprawdy, jesteśmy Bogu ducha winni.

— A ja może nie?... Ot... niedawno ustrzelono mi kawałek ogona... Staram się o zdobudowanie, ale jakoś to idzie trudno, gdyż nie mam protekcyi...

— Nie obawiaj się!... My cię poprzemy i możesz się spodziewać załatwienie jeszcze w tem stuleciu!... Ale nam daj spokój... My jesteśmy, jak mówiłem, Bogu ducha winni!..

— Jako podwładny waszej masie, panie prezydencie, muszę być rozkazom powolny, gdyż inaczej wytoczonoby mi dyscyplinarkę, pozbawiono awansu lub przedwcześnie spensyonowano, bo to w krakowskim magistracie jest wszystko możebne!... Ale i wy, bądźcie nadzwyczajnie ostrożni, bym nie był zmuszonym powtórzyć za swym kolegą z „Pani Twardowskiej“:

„Ale zresztą, choć leniwa,
Nagnała cię w nasze sieci,
Ta karczma Rzym się nazywa!
Kładę areszt na waszeci!...

A nasz areszt gorszy, niż nawet wasz na Skawińskiej lub „pod Telegrafem“... Ale komu w drogę temu czas!... Żegnam...

Skrobnął nogą i tą samą drogą, którą przybył, odleciał.

Pan prezydent, aby się uchronić na przyszłość od podobnych wizyt, tej jeszcze nocy kazał zamurować komin prezydyalny, pod pretekstem, że kopci...

Dyabeł redivivus.

Gdy się wojenna zawierucha
Przed czteru laty rozpętała,
I mama — Austrya „wierne“ syny
Także do broni posłała

I „Dyabła“ także zaproszono,
Choć już pół wieku prawie przeżył,
By szedł z pomocą, a wódz armii
Ważne mu funkcye wnet powierzył.

Ale co pomoc dyabla warta,
Wie ten, kto znój twardy wzywał,
Nic nie pomogło, chociaż „Dyabeł“
Cudów tam męstwa dokazywał...

Choć go Belzebub reklamował,
Że go u siebie potrzebuje,
Nic nie pomogło... lata cztery
„Dyabeł“ w mundurze paraduje.

I byłby jeszcze walczył dalej,
W różnych odcinkach latek siła,
Gdyby się wojna ta tymczasem
Już w piątym roku nie skończyła.

Wrócił do domu, dziś już pewny,
Że mu nie grzmi „musterunek“
Więc golnął sobie kielich spory
Na kuraś, ale i frasunek.

Na kuraś, bowiem „Dyabeł“ widzi,
Gdy w Wasze progi znowu wraca,
Że go tu czeka między Wami
Wytężająca, trudna praca.

I trzeba zebrać wszystkie siły,
W nowego życia tem zaraniu,
By można sprostać należycie
Wziętemu na się dziś zadaniu.

A na frasunek musiał popić,
Już choćby tylko z tej przyczyny,
Że się ogromnie rozbrykały
Niektóre nasze poczciwiny...

I dali folgę swej złej chuci
I niskiej swojej złej namiętności
Sądząc, że uda się ujść łatwo
Czujnego oka dyablej Mości...

Lecz się zawiedli! Choć nie ciałem
Był wśród nich „Dyabeł“ ciągle duchem
I wszelkie owe brzydkie czyny
Łowił swem okiem, oraz uchem.

I wszystko skrzętnie to notował...
Powstały z tego tomy grube...
Więc też każdego chce poprosić
By przyszli z czynów zdać rachubę.

A kto na swojem ma sumieniu
Czyn z owych czasów jakiś brzydki,
Na tym zawczasu cierpnie skóra
I drżą ze strachu pod nim łydki

Bo pardonować się nie będzie
Nikomu, to więc oczywiste
Skoro zawinił, wszystko jedno,
Pan hrabia, czy też socyalista

Jednako wszyscy obsłużeni
Przypomną sobie dawne czasy,
Zwłaszcza, iż smoły przedwojennej
Mamy ogromne już zapasy.

Bo żaden paskarz apetyta
Nie okazywał wcale na nie,
Gdy ujrzał próbkę, zaraz mówił,
„Niechaj dla innych pozostanie!“

Więc jej wystarczy dla każdego..
Wróciwszy zatem w Wasze progi
„Dyabeł“ choć stary, ale jary
Niedarmo zaczął ostrzyć rogi.

I czeka... Bo z niejednym panem
Przyjdzie się grzecznie dziś zabawić,
Bo jego hasłem jest i było:
„Co złe, to trzeba wnet naprawić!“

A jest dość tego! Więc ogonem
Dziś frasobliwie jakoś kręci
I po milczeniu czteroletniem
Poleca wszystkich się pamięci!

CENTRALARZOM.

(Do albumu).

Coraz częściej dziś się zdarza
Spotkać pana centralarza
Jest to, jak zwykł mówić stary,
„Taki sobie chłop nasz, z wiary“...

Co powtarza ciągle stale:
„Niemasz władzy nad centrale!“
Oj, to prawda!... Każdy przyzna,
Tak kobieta, jak mężczyzna.

Kto centrali służy wiernie,
Nie zna, co to życia ciernie,
Ma wypchany złotem worek,
Złopie szampan, żre kawiorek,

Na innych spogląda z góry,
Co nie mają synekury...
A co robi — spytasz dalej,
Taki sobie pan z centrali.

Że go taki nimbus zdobi?...
Brzmi odpowiedź: „Nic nie robi,
Chyba na benefis kiesy
Swojej własne interesy!...“

Świat tó widząc, pyta smutnie:
„Kiedyś zbudzisz się z tej śpiączki?...
Kto tej hydrze łeb raz utnie?
Dość nam już onej bolączki!...“

Polityczne zaduszki.

Za duszę Mikołaja
Choć była z niego wielka faja,
Za duszę Wilhelma,
Choć był to straszny szelma.
Za duszę Karolka,
Którego także sparła kolka
Zmówmy:
„Wieczne odpoczywanie
Racz nam bez nich dać Panie!“

PRZED ODWACHEM.

W pierwszych dniach zaprowadzenia rządów wojskowych polskich, stał na warcie przed odwachem żołnierz z dawnej trzynastki. Naraz rynkiem przechodził polski generał. Żołnierz miał zaalarmować posterunek, lecz przyzwyczajony w austryackiej służbie przez kilka lat do sakramentalnego: „Gewehr heraus“, zapomniał w ostatniej chwili, jak wyraz ten brzmi w polskiej komendzie, a widząc spoglądaiącego groźnie generała, przerażony, zaalarmował żołnierzy okrzykiem:

— Rany Boskie! stary idzie!

Nowina.

KRONIKA TYGODNIOWA.

(Przed czterema laty. — Powody i wybuch wojny. — Jak się wówczas na sprawę zapatrywano, a jak dziś. — Krótki jej przebieg. — Przykre rozczarowanie. — Sytuacya obecna)

W dniu 15. sierpnia b. r. minęły cztery lata, jak „Dyabeł“ przestał wychodzić.

Co było powodem zawieszenia wydawnictwa, wie dobrze chyba każdy z Czytelników. Ogólna mobilizacya armii austryackiej dotknęła i Redakcyę. Pod sztandary powołano cały szereg współpracowników, którzy pospieszyli chętnie, wiedząc dobrze o tem, że, jeśli kiedy, to właśnie teraz rozstrzygną się losy naszej Ojczyzny, od przeszło stu lat jęczącej w pętach niewoli.

Wielu z naszego grona zamieniło więc pióro lub ołówek na karabin i szablę, a „Dyabeł“ w czterdziestym siódmym roku swego pożytecznego istnienia skazany został na przymusowy wypoczynek.

Wielu ludziom go brakło i nie mogli się pogodzić z tą myślą, że gość ten pożądany nie zawita co dwa tygodnie pod ich strzechę, wielu było to jednak na rękę, zwłaszcza tym, którzy nie zawsze lubią mieć czyste sumienie i ręce i obawiają się dyabelskich rogów i wideł. — Ci właśnie prosili w duchu Pana Boga, by je jak najrychlej zarekwirowano na cele wojenne, boć przecież w Galicyi szalała właśnie gorączka rekwizycyjna jak w żadnym innym kraju koronnym.

Już to pod tym względem byliśmy zawsze bardzo szczęśliwi, bo dawano nam zawsze jak najwięcej sposobności do świadczenia na rzecz państwa, które Galicyę uważało za kraj, mogący być ogołoconym ze wszystkiego.

To też i mobilizacyę przeprowadzono u nas jak najenergiczniej, a w całym szeregu przeglądów wojskowych, czyli tak zwanych popularnie „musterunków“ przesiano do tego stopnia przez sito ludność męską, iż faktycznie trzeba było nie mieć obu rąk albo nóg lub być ślepym na dwoje oczu, by nie znaleźć sposobność do bohaterskiego zakończenia żywota „na polu chwały“.

Galicyjskie pułki wysuwano też z zasady na samo czoło i powierzano im najtrudniejsze zadania, z których się wywiązały zawsze jaknajchlubniej, stawiano zaś z zasady męstwa innych, prawdopodobnie dlatego, by nas nie zepsuć zbytniemi pochwałami.

Jak się ze swego szczytnego zadania wywiązały w tym czasie nasze Legiony, wie chyba także każdy z Czytelników, jak również nie jest mu obcem, jaka je za to spotkała nagroda.

Jednem słowem, nie szczędzono nam nigdy zimnej wody, kazano *Maul halten und weiter dienen*, obiecując, że kiedyś, gdy okoliczności pozwolą, nie zapomni się o nas. A ono „kiedyś“

miało nastąpić wówczas, gdy wojna dla mocarstw centralnych pomyślnie się zakończy, w co zwłaszcza u nas nikt nie wątpił. Wystarczy dziś przeczytać tylko artykuły polityczne z owych czasów.

Gdy dziś kto zapyta, jaki był bezpośredni powód wojny, każdy mu odpowie, że jej punktem wyjścia była tragedya w Sarajewie.

Jest to po części prawdą, ale właściwego powodu należy szukać i dalej i głębiej, mianowicie w podstępnej grze dyplomacyi europejskiej i jej kreciej robocie, która prędzej, czy później, musiała doprowadzić do katastrofy.

Jednem z ognisk, koło którego schodziły się nici dyplomatycznych zabiegów, był zawsze półwysep bałkański.

Tutaj ścierały się zawsze ze sobą wpływy austryackie i rosyjskie i tutaj drzemał ten wulkan który każdej chwili groził wybuchem. W ścisłem też połączeniu z tem stoi wypadek w Sarajewie, który bezpośrednio poprzedził wybuch obecnej wojny.

Ale jest i drugie ognisko silniejsze i dalsze. Szukać go należy w konkurencyi między Niemcami i Anglią a władzą na morzu, czyli w interesach czysto kupieckich, które różniły ze sobą zawsze te dwa narody, gotowe dla geszeftu zdobyć się nawet na największe łajdactwo, byle tylko dojść do zamierzonego celu. Między oboma musiało przyjść raz do zbrojnego konfliktu, a widocznie jeden z przeciwników, a może nawet i obaj, uważali, że nadeszła właśnie odpowiednia chwila, więc poruszyli wszelkie sprężyny, by przyspieszyć ten wybuch, oddawna już oczekiwany.

Ponieważ zaś powód musi się jakiś znaleźć, zainscenizowano sarajewską tragedyę, wiedząc o tem, że Austrya pozostaje w takiej zależności od Niemiec, iż musi im na każdym kroku ulegać, a one zmuszą ją do stosownego kroku, by potem módz usunąć od siebie wszelką odpowiedzialność, jakoby może one były powodem, wypowiedzenia wojny, na której tylko im zależało.

Podwójne więc widzimy powody, polityczne i kupieckiej konkurencyi, a zwłaszcza te ostatnie wydają się nam być ważniejszymi, wobec czego za bezpośredni powód wybuchu wojny uważać musimy nie rozbieżność interesów austryackich i rosyjskich na Bałkanie, co było tylko pozorem, ale angielsko-niemieckie współzawodnictwo w handlu i panowaniu nad morzem.

Powie ktoś może, że powinna była przeszkodzić temu dyplomacya austryacka, ale odpowiedź się znajdzie zaraz, że Austrya nie miała nigdy dyplomatów z głową, choć mieli oni nos, za który ich Niemcy ciągnęli.

W chwili wybuchu wojny panowało w Europie środkowej usposobienie jak najlepsze. Wszyscy byli pewni, że mocarstwa centralne muszą zwyciężyć, zwłaszcza, że i cesarz Wilhelm oświadczył pompatycznie, że „zanim liście z drzew opadną, wojska niemieckie będą już z powrotem w dmu“... naturalnie jako zwycięzcy.

Wydawano na armię i flotę corocznie tak kolosalne sumy, iż każdy był pewny, że zapasów wojennych jest podostkiem, wierzono też w genialność wodzów, którzy w czasie corocznych manewrów takie odnosili sukcessy.

Było to może wszystko, ale nie w Austryi, lecz w Niemczech, jak tego mieliśmy dość dowodów w ciągu lat czterech. U nas, to jest w Austryi, było wszystko w porządku, ale na papierze.

Kto się rwie do wojny, ma zawsze nadzieję zwycięztwa, nic też dziwnego, że Austryacy wybierali się zaraz do Kijowa, Niemcy do Paryża, Moskale i Francuzi do Berlina, a stać się to miało w ciągu najdalej miesiąca, gdyż nikt nawet nie przypuszczał, aby wojna, wobec udoskonalenia różnych śmiercionośnych wynalazków, mogła się dłużej przeciągnąć. Gdy ktoś wspomniał, że potrwa lata całe, podejrzywano go o chorobę umysłową...

Dziś te złudzenia już prysły, gdyż mamy za sobą przykrą rzeczywistość. — Co było powodem, że wojna taki a nie inny wzięła obrót, rozstrzygnie o tem historya, to jedno jest pewnem, że przez cały czas jej trwania urzędowe komunikaty donosiły nam stale tylko o zwycięztwach.

Niemcy zdziałali wiele i dali sporo dowodów swej siły i żywotności i kto wie, czy nie wytrwaliby do końca, nawet wobec wmieszania się czynnego Ameryki, gdyby nie wewnętrzne rozprężenie, wywołane pozbawieniem ludności najważniejszych srodków do utrzymania już nie życia, ale najmarniejszej wegetacyi.

Epilog zaś smutny, zgoła niespodziewany. Niemiecka pycha i buta poniosły taką klęskę, iż dziesiątki lat nie wystarczą na powetowanie tych strat, na które się cztery lata złożyły. Koalicya wychodzi zwycięzcą, zwłaszcza zaś Anglia i Ameryka, nie mówiąc o Japonii, która na tej kupieckiej wojnie najlepszy zrobiła interes, usadawiając się bezpiecznie i silnie we wschodniej Azyi, a dochodząc do tego rezultatu bez zbytnich wysiłków.

To jedno jest dziś pewnem, że wojna obecnie już się *de facto* skończyła, jak się zaś ułożą stosunki, to dopiero przyszłość pokaże.

Nasze nadzieje w każdym razie się ziściły. Mamy Polskę samodzielną i zjednoczoną, dopiero w obietnicy, nawet jeszcze niezupełnie na papierze, a tu już zaczynamy się kłócić, kto ma w niej rządzić. Niema granic, a mieliśmy już kilka rządów; niema wojska, są zaś generałowie i cała moc oficerów, ale też jest i nadzieja, że przecież może dojrzali już jesteśmy politycznie do tego stopnia, iż w tej decydującej chwili nie pozwolimy na to, aby nas kto inny miał wziąść za łeb.

Tę żywiąc także nadzieję, rozpoczyna „Dyabeł“ nowy okres swej pracy.

!! SUBSKRYBUJCIE POLSKĄ POŻYCZKĘ !!

PRZEWODNIK
handlowo-przemysłowy
Popierajmy przemysł ojczysty!

BOLESŁAW ARMATOWICZ Jubiler, w Krakowie, Rynek główny 17.

JÓZEF MASSAR w Krakowie, ulica Floryańska 15. Magazyn towarów bławatnych i konfekcyi dla dzieci.

IGNACY RYBKA Rymarz i siodlarz w Krakowie, ulica św. Marka 20.

STFFAN HOLEWIŃSKI Zakład malarsko-dekoracyjny i pokostniczo lakierniczy Kraków, ulica Długa 15

C. SZCZURKOWSKI Kraków, Grodzka 2. Zabawki i gry towarzyskie.

K. WISZNIEWSKI, APTEKA pod Gwiazdą w Krakowie, przy ul. Floryańskiej poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, perfumerye francuskie oraz przyrządy gumowe.

KWIECIARNIA grunwaldzka Sklep świeżych kwiatów w Krakowie, ul. Szpitalna 36

ZAKŁAD POGRZEBOWY „CONCORDIA“ w Krakowie, Jana WOLNEGO plac Szczepański 2. Dom własny. Tel. 331.

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWY Jakób Better i Maurycy Tlachna, Budowniczy w Krakowie, ul. Gertrudy 8. Nr. Telefonu 515.

ZAKŁAD FRYZYERSKI Zygm. FIAŁKOWSKIEGO ul. Szpitalna l. 40, Salon fryzyerski dla Panów.

HUPCZYC MARYAN, biuro dzienników krajowych i zagranicznych KRAKÓW, ulica Jagiellońska 7. Przyjmuje ogłoszenia i prenumeratę do wszytkich pism. Przybory do pisania. — Galanterya.

Kawiarnia „Esplanade“

Karola Wołkowskiego

w Krakowie, ulica Podwale
Telefon 460.

Codziennie Koncert muzyki salonowej.

DLA PRZEJEZDNYCH I MIEJSCOWYCH

BAR NARODOWY

Kraków, plac Maryacki 3 (vis à vis kościoła N.P. Maryi) poleca P. T. Publiczności: **pokoje gościnne, gabinety z osobnem wejściem. Bufet zimny i gorący oraz śniadania, obiady i kolacye. Duży wybór wędlin wieprzowych. Wódki i likiery. Wina różnorodne i szampańskie. Piwo beczkowe i flaszkowe. Ceny umiarkowane. Lokal otwarty do 11 w nocy.**

MARYA PRAUSS

KRAKÓW
RYNEK L. 27

MATERYE WEŁNIANE I JEDWABNE — AKSAMITY GOTOWE BLUZKI I HALKI.

WŁASNA PRACOWNIA DLA WYKONYWANIA KONFEKCYI DAMSKICH.

Zawiadamiam Szan. P. T. Publiczność, że po kilkuletniej przerwie uruchomiłem na nowo

Pracownię tapicerską

i przyjmuję zamówienia w zakres mego zawodu wchodzące Polecam również wielki wybór wszelkiego rodzaju mebli.

Kajetan Dudziak
Kraków, Floryańska 47.

KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT
G. GEBETHNERA i Sp.
RYNEK 23

poleca nowości wydawnicze z wszelkich zakresów w języku polskim i obcych.

TYGODNIK ILUSTROWANY

jest najstarszą i największą ilustracyą polską. Prenumerata kwartalna 17.60 + 10% dodatku drożyźnianego.



! NAJTAŃSZE ŹRÓDŁO !

Nowość! Każdy zachwycony! — Patent. Przeszło milion w użyciu!

„LUMAX“ Praktyczny przyrząd dla każdego do zeszywania skóry, pasów, obuwia, płótna, płacht wozowych, worków i t. p. Niezbędne dla wszystkich. Pełna gwarancya. Polski sposób użycia! — Cena 1 sztuki z rozmaitemi igłami, kłębkiem nici K 5.—, 5 sztuk K. 22.50.

KINO KIESZONKOWE

Aparat z 50 filmami w ozdobnej kasetce tylko K. 4.—, Specyalne serye filmów K 1·20. Co tydzień nowe serye, tak zwyczajne jak wojenne.

Na porto 60 hal. — za zaliczką 40 hal. drożej

DOM HANDLOWY
M. PIEROŻEK I SKA Kraków, Karmelicka 9/J.
Dla P. T. Kupców znaczny opust.

ANTONI TESLAR

Sukiennice 29	**Sukiennice 30**
dawniej Z. WIECZOREK	**dawniej M. MADEJSKA**
Magazyn galanteryjny poleca w wielkim wyborze krawatki, kapelusze mężkie, damskie i dziecinne oraz artykuły w zakres ten wchodzące.	**Handel owoców i delikatesów poleca konserwy owocowe w puszkach, bulion, kakao, czekoladę i t. p.**

HERBATON przy badaniu przez Urząd dla badania środków spożywczych został uznany za nieszkodliwy dla zdrowia i za znacznie lepszy od innych namiastek; wystarczy dać 2 łyżeczki do szklank i gotowanej wody, i zastąpi w zupełności najlepszą herbatę z rumem. Cena 1 litra z rumem 3 K 60 h, bez rumu 2 K 80 h. Flaszki proszę przynieść ze sobą. Na prowincyę wysyłam najmniej 150 litrów, gdyż mniejszych beczek nie mam. Przy zamówieniu proszę posłać zadatek lub beczkę.

KAZIMIERZ LUDWIŃSKI
Fabryka cukierków i herbatonu
Kraków, Bracka 5. — Sklep. Filia: Karmelicka 18.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski.

Drukarnia E. i Dra K. Koziańskich w Krakowie.